MWD

Szlif

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Nr 3 (156)
marzec 2018
Ukazuje się od roku 2002

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Nowe życie dla dworca

Największa galeria handlowa we Wrocławiu sprawia, że Dworzec Główny odwiedza coraz więcej ludzi. Przykład dały inne duże polskie miasta, w których ten pomysł już od dawna się sprawdza.

Otwarta jesienią ubiegłego roku galeria Wroclavia nie jest co prawda połączona bezpośrednio z dworcem, jak w Krakowie, Poznaniu, Katowicach i Warszawie, ale mieści się dosłownie po drugiej stronie ulicy. Po zakupach, wrocławski kolejowy gmach sam w sobie może być miejscem wartym odwiedzenia.

– Istnieje specyficzna grupa ludzi, którzy nawet dla samego dworca są skłonni przyjechać do danego miasta. Słyszałam o wielu klubach modelarskich, które zajmują się tworzeniem replik tych gmachów, zaskakująco duża jest liczba miłośników kolei – mówi „Szlifowi" Jolanta Gromadzka, zastępca dyrektora Muzeum Architektury we Wrocławiu.

Trochę Wiednia

Dworzec w stolicy Dolnego Śląska to perełka na architektonicznej mapie Polski, jest jednym z najstarszych budynków kolejowych w naszym kraju. Został otwarty w 1857 roku, kiedy miasto należało do Prus. Jego architektem był Wilhelm Grapow, a gmach został wybudowany w neogotyckim stylu Tudorów, który nie był wówczas popularny. Ten fakt sprawia, że wrocławski dworzec jest jedynym takim aktualnie funkcjonującym w Europie.

– To styl pałacowy, zamkowy. Trochę podobny stylistycznie był Dworzec Południowy w Wiedniu, ale ten został częściowo zburzony i przebudowany już na początku dwudziestego wieku – opowiada zastępca dyrektora wrocławskiego Muzeum Architektury.

Ciekawe, że Dworzec Główny, który dziś wskazywany jest jako jedna z najciekawszych tego typu budowli pod względem architektonicznym w Polsce, został wybudowany zaledwie w ciągu dwóch lat.

– Ogromny budynek powstał nieprawdopodobnie szybko. Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że jakościowo nie jest to architektura wyjątkowo porządna – ocenia Jolanta Gromadzka.

Dworzec Główny powstał po to, żeby obsługiwać ruch pasażerski także na terenie Górnego Śląska i Wielkopolski. W odróżnieniu od Świebodzkiego, który został wybudowany jeszcze wcześniej, był dworcem przelotowym, dzięki czemu dawał większą możliwość rozszerzania liczby połączeń. Kolej w mieście przeżywała rozkwit i już w 1899 roku rozpoczęła się pięcioletnia przebudowa Dworca Głównego, podczas której utworzono kilka nowych peronów. W trakcie drugiej wojny światowej w podziemiach gmachu wybudowano rozwiniętą sieć schronów przeciwlotniczych. Duża część z nich została zalana i zniszczona podczas powodzi tysiąclecia z 1997 roku.

Fot. Jan Ruchniewicz

Nowa wizytówka

Zupełnie nowa era w historii dworca we Wrocławiu rozpoczęła się w związku z przebudową zaplanowaną przed mistrzostwami Europy w piłce nożnej, które w 2012 roku odbyły się w naszym kraju. Budynek zmienił się nie do poznania, przede wszystkim odzyskał swoją historyczną barwę, z koloru piaskowo-białego został przemalowany na pomarańczowy.

– Najbardziej żal mi, że po remoncie nie zostało nic z tego, co wprowadzono w latach sześćdziesiątych. Na przykład kioski na peronach były małe, urocze i miały mnóstwo wdzięku, a teraz wyglądają jak opakowania po czymś wyprodukowanym w Chinach – mówi zastępca dyrektora wrocławskiego Muzeum Architektury.

Dworzec w stolicy Dolnego Śląska został całkowicie odnowiony, ale kilka rzeczy pozostało niezmienionych. Jedną z nich jest brak ruchomych schodów w centralnym punkcie gmachu, które byłyby sporym udogodnieniem dla pasażerów. Mówiąc precyzyjniej, brak schodów działających. Ich konstrukcja wprawdzie istnieje, powstała przy ostatniej przebudowie, ale pełni jedynie funkcję ozdobną w głównym hallu.

– Wprowadzenie ruchomych schodów w tym miejscu to coś, co mogę sobie wyobrazić, ale to byłby kontrowersyjny pomysł. Na pytanie: „Czy wnętrze Dworca Głównego nie powinno być bardziej nowoczesne?", odpowiadam: „A właściwie dlaczego?" – mówi Jolanta Gromadzka.

W połączeniu z galerią handlową Dworzec Główny zyskał nową jakość. Nowe miejsce jest jeszcze bardziej atrakcyjne zarówno dla przyjeżdżających gości, jak i mieszkańców miasta, stając się jego wizytówką.

KAROL BUGAJSKI
bugajski.karol@tlen.pl

Kangurowa dieta

Wszyscy znamy wegetarian, wegan, ale czy kiedykolwiek spotkałeś kangatarianina? Jeśli nie, twoje szanse są teraz większe, ponieważ kangataryzm zyskuje popularność poza krajem pochodzenia – Australią.

Dieta ta polega na jedzeniu tylko i wyłącznie mięsa kangura. Dlaczego ten konkretny typ? Przyczyn jest wiele. Jest ono bogate w białko, a jednocześnie ma niską zawartość tłuszczu. Jego entuzjaści twierdzą, że jest to bardzo ekologiczny produkt oraz doceniają jego silny, wyraźny smak.

Chociaż kangury były codziennym pożywieniem rdzennych mieszkańców Australii, nie zostały zalegalizowane do spożycia przez ludzi aż do dwudziestego wieku. Obecnie mięso ich sprzedawane jest w większości supermarketów i eksportowane do ponad 50 krajów.

Jeśli korzyści odżywcze z jedzenia tego mięsa nie przemawiają do ciebie, być może szeroka gama dostępnych produktów załatwi sprawę. Australijskie sklepy oferują filety z kangura, steki, mięso mielone i kangabanga, czyli specjalny rodzaj kiełbasy.

Fot. Julia Busz

Marynowanie mięsa w mieszance owocowej sprawia, że staje się delikatniejsze.

– Któregoś roku, gdy byłam na wigilii u babci za granicą, na świątecznym stole pojawił się pieczony kangur. Byłam bardzo zdziwiona, lecz postanowiłam spróbować... I nie żałuję – mówi dziewiętnastoletnia Karolina Kurk.

Jeśli zdarzy ci się być w Australii, możesz poprosić o dania z kangura w lokalnych restauracjach. Niektóre z nich oferują to mięso w sosie z czerwonego wina, z czosnkiem i szczypiorkiem, kangurową lasagne z serem lub nawet burgery podawane na sałacie. Kanapka ze stekiem z kangura jest bardzo popularnym wyborem wśród kangatarian. Jeśli nie lubisz chodzić do restauracji, możesz spróbować przygotować te posiłki w domu. Nie jest łatwo znaleźć australijską książkę kucharską, ale w Internecie jest mnóstwo przepisów na potrawy warte degustacji.

Niedawno w Polsce, w jednym ze znanych supermarketów, w ofercie pojawił się stek z kangura. Nawet jeśli nie zostaniesz pełnoetatowym kangatarianinem, zawsze możesz zaimponować rodzinie, przyjaciołom czy znajomym, serwując nietypowe danie.

– W naszym kraju mięso to jest mało popularne i drogie. Australijczycy docenili je za niską zawartość tłuszczu oraz dużą ilość witamin z grupy B, białka i minerałów – mówi dietetyk, Maria Kalinowska. – Miałam okazję spróbować tego specjału na wakacjach, w smaku przypomina wieprzowinę, ma jednak trochę słodszy smak. Mięso z kangura mogą jeść zarówno dorośli, jak i dzieci. W przypadku młodszych smakoszy zaleca się jednak dokładne ugotowanie lub usmażenie.

Chociaż mięso kangura prawdopodobnie nigdy nie pojawi się w menu obrońców praw zwierząt, nie możemy zignorować faktu, że ma dużo substancji odżywczych i minerałów potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu. Każdy, kto lubi próbować nowych smaków, powinien skosztować mięsa z kangura. A wtedy może zdecydujesz się powiększyć grono kangatarian?

OLIWIA CZESZEJKO
olliv28@wp.pl

Okiem Recenzenta

Pustka
w każdym z nas

Ciągle zmienia mieszkania i wyjeżdża w dalekie podróże, by uciec przed samym sobą. Najważniejszą rzeczą, którą posiada, jest stary notes.

To punkt odniesienia, który uwzględnia jego dawne życie. Ułatwia refleksje nad tym, co udało mu się osiągnąć, co otrzymał i co stracił. Przypomina o starych romansach, umarłych i ciągle żyjących, bliższych lub dalszych znajomych. Uważa, że spisanie nazwiska każdej poznanej osoby ułatwi mu przechodzenie przez życie. Jednak sukcesy zawodowe i dobra sytuacja finansowa nie są w stanie zapełnić pustki, która jest nieodłączną częścią życia każdego samotnego człowieka.

Powieść Wiesława Myśliwskiego „Ostatnie rozdanie" przedstawia historię starszego mężczyzny. Mimo że nie znamy nawet jego imienia, autor przedstawia go w taki sposób, że postać automatycznie staje się nam bliska. Monologi, przemyślenia i liczne retrospekcje umożliwiają nam poznanie bohatera. Szybko rozumiemy, że ów mężczyzna, mimo setek nazwisk znajomych zapisanych w notesie, jest człowiekiem absolutnie samotnym, który nie może znaleźć sobie miejsca w świecie. Z biegiem czasu dowiadujemy się o Marii, byłej ukochanej naszego bohatera. Kobieta wciąż pisze do niego listy, opisując swoje aktualne życie. Chociaż minęły dekady, nie może zapomnieć o uczuciu, jakie kiedyś ich łączyło. Zdawali się być parą idealną. Z jakiegoś powodu jednak nie mogli nią pozostać. To podyktowało kolejne lata cierpienia.

Rozwiewając wszelkie wątpliwości – nie jest to kolejny, wszystkim (aż za dobrze) znany romans. To powieść absolutna, poruszająca wszystkie aspekty życia. Wiesław Myśliwski ukazuje jego naturalną formę, niewyidealizowaną, prawdziwą. Każdy z nas przecież posiada zarówno dobre wspomnienia, jak i niespełnione nadzieje czy rzeczy, o których chciałoby się zapomnieć. Powieść ta nie poucza, pozwala za to odczuć zrozumienie wobec wszystkich i każdego z osobna. To właśnie sprawia, że „Ostatnie rozdanie" jest książką idealną. Oczywiście dla tych z nas, którzy nie boją się tematu ludzkiej egzystencji.

MILENA KOZAKOWSKA
milena_kozakowska@o2.pl

Najlepszy przyjaciel człowieka

„Największa jest miłość matki, druga psa, trzecia kochanki". Już w starożytnym Rzymie rola czworonożnego przyjaciela została doceniona przez Horacego. Wierny, oddany, posłuszny i zawsze zadowolony na nasz widok. Pies kocha nas i nie oczekuje nic w zamian.

Jest mieszkańcem co drugiej polskiej rodziny. Pozytywnie wpływa na nasze zdrowie. Redukuje poziom stresu, kiedy przebywamy w jego obecności. Posiadanie psa zmusza nas do spacerów, na które często nie mamy ochoty. Powoduje to, że ludzie posiadający psa odznaczają się mniejszą skłonnością do nadciśnienia, nadwagi czy podwyższonego cholesterolu. Jeśli od dziecka wychowujemy się w obecności psa, mamy mniejsze skłonności do nabywania alergii.

Jego towarzystwo poprawia stosunki międzyludzkie. Uwydatnia w nas wszystkie najlepsze cechy. Jesteśmy bardziej odpowiedzialni, empatyczni i otwarci. Podczas wyprowadzania naszego pupila nawiązujemy kontakty z innymi właścicielami. Psy są też w stanie wyczuć zmianę poziomu cukru u diabetyków, zanim sami są w stanie to zauważyć. Zamiast cukru spala się wtedy tłuszcz, co powoduje zmianę zapachu oddechu.

Przysłowie: „pies to najlepszy przyjaciel człowieka" sprawdza się szczególnie podczas zajęć z udziałem czworonoga. Dzięki swojemu usposobieniu psy są wykorzystywane w terapii, która jest nazywana dogoterapią bądź kynoterapią. W Polce doczekała się nawet swojego święta. Ogólnopolski dzień dogoterapii obchodzimy piętnastego czerwca.

Stosowana jest głównie przy leczeniu dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami intelektualnymi lub ruchowymi. Zachęca do wykonywania nużących ćwiczeń i pozwala pokonać im swoje ograniczenia. Kynoterapia ma pozytywny wpływ również na osoby starsze, dlatego odbywa się w domach starości.

Fot. Olga Powązka

Swoją genezę zawdzięcza amerykańskiemu psychiatrze dziecięcemu, Borisowi Levinsonowi, który wpadł na ten pomysł podczas terapii chłopca. Był on zamknięty w sobie i nie chciał z nikim nawiązywać kontaktów. Dziecko przypadkowo spotkało psa doktora i zaczęło do niego mówić. Levinson zauważył pozytywny wpływ zwierzęcia na niepełnosprawnego malucha. Dogoterapia nie zastępuje rehabilitacji, a jest jedynie czynnikiem towarzyszącym. Ma na celu poprawienie relacji interpersonalnych, kondycji psychicznej oraz sprawności fizycznej i staje się coraz bardziej popularna.

– O skuteczności takiej terapii mówi już sam uśmiech pacjentów. Praca z psem jest motorem do ich pracy nad sobą. Nie każdy pies jednak nadaje się do dogoterapii. Nie są wymagane konkretne rasy, jednak u psów rasowych jesteśmy w stanie przewidzieć poszczególne zachowania. Odpowiedni pies powinien być przede wszystkim posłuszny, przyjazny i przewidywalny – mówi Klara Matusiak, dogoterapeutka.

JULIA BUSZ
Julia.busz11@gmail.com

Muzyczne wartości

Przerażające jest to, jak wielu muzyków współcześnie tworzy muzykę nijaką, niczym niewyróżniającą się i wreszcie muzykę o niczym.

Słuchając współczesnych utworów, można odnieść wrażenie, że wszystkie są skonstruowane w ten sam sposób. Chwytliwa melodia, bezsensowny tekst i w kółko powtarzający się refren. Odróżniają się od siebie tylko tym, co wykonawca brzęczy pod nosem, bo nie można tego nawet nazwać słowami. Co z muzyką nacechowaną emocjami i wartościami? Albo taką, która ma jakikolwiek przekaz? Dziś tego nie ma. Oczywiście zdarzają się pewne wyjątki, ale jest to raczej rzadkość. Piosenki powinny się czymś odznaczać, wykonawcy powinni dążyć do oryginalności i wyrażać siebie poprzez dźwięki oraz słowa. Gdzie są piosenki Michaela Jacksona o cierpieniu ludzkości, nawołujące do równouprawnienia i końca z rasizmem? Gdzie są utwory Modern Talking, wyróżniające się spośród innych drugą częścią refrenu śpiewaną falsetem? Gdzie jest najlepiej sprzedający się w Wielkiej Brytanii singiel wszech czasów „Something About The Way You Look Tonight" czy nastrojowy „Sacrifice" Eltona Johna?

Największą wadą dzisiejszych utworów jest bezsensowność tekstu. Oczywiście nie w każdym przypadku, bo zdarzają się wykonawcy wyrażający siebie w swojej twórczości, jednak zatrważająca większość piosenek jest po prostu o niczym. Słuchając ich, można dojść do wniosku, że utwory te stworzono tylko i wyłącznie dla pieniędzy. Co jest najbardziej przykre? Ludziom się to podoba. Często powodem może być brak znajomości języków obcych, dlatego społeczeństwo słysząc taką piosenkę, ocenia ją tylko po brzmieniu. Gdyby nikt tego nie słuchał, wykonawcy nie nagrywaliby w ten sposób, ale że to się sprzedaje, to czemu nie? Wziąć rytmiczną melodię, w refrenie powtórzyć dziesięć razy ten sam wers i już można z hitem jechać w świat.

Na szczęście są osoby, które szukają w tej sztuce czegoś więcej. Sięgają wtedy po mniej znanych wykonawców muzyki pop, rock, czy hip-hop. Dlaczego mniej znanych niż te popularne maszynki do robienia pieniędzy? Bo niestety dziś przekaz i emocje nie sprzedają się tak bardzo, jak chwytliwa melodia i powszechna nagość w klipach.

Żyję nadzieją, że powrócą czasy starej, dobrej muzyki i w radiu będzie można usłyszeć coś wartościowego, a nie tylko kolejny kiepski sprzedający się kawałek.

DAMIAN SCHAB
schabik133@wp.pl

Fotka na „Insta"

Gdybym miała wybrać jedną z najczęściej pobieranych aplikacji na smartfony wśród nastolatków, niewątpliwie byłby to Instagram. Aplikacja, którą pokochało miliony ludzi na całym świecie. Siedziba próżności, kompleksów, azyl dla zbłąkanych dusz, skarbiec inspiracji, sposób na biznes.

Dla tych, którzy nie są w temacie – jest to po prostu portal, który służy do dodawania zdjęć. Można lajkować, obserwować, komentować, nawiązywać międzynarodowe znajomości. Najbardziej liczą się w tej społeczności ci, którzy mają największą liczbę obserwatorów, czyli osób, które śledzą ich profil.

– Lubię korzystać z tego serwisu, kiedy mam wolną chwilę. Znajdują się tam inspirujące, ładne, a przede wszystkim kreatywne zdjęcia. Sama też czasem dodaję różne posty – mówi Julia Biegus, uczennica liceum.

Użytkownicy Instagrama dzielą się na trzy grupy. Na tych, którzy zakładają profil, żeby na nim najzwyczajniej w świecie zarabiać, na tych, którzy korzystają z aplikacji, aby dzielić się swoimi zdjęciami tylko wśród swoich znajomych, i na tych, którzy dołączają do portalu tylko po to, aby śledzić profile innych osób i oglądać ich zdjęcia. Ta pierwsza grupa celuje we wszystkich obserwatorów z całego świata. Dodaje codziennie chociaż jedno zdjęcie, aby nikt przypadkiem o niej nie zapomniał. Na profilach osób należących do tej grupy możemy zaobserwować fotografie ładnych potraw, widoków, miejsc, sportowych samochodów, drogich ubrań, słodkich zwierzątek i dzieci, pięknych makijaży, markowych rzeczy, atrakcyjnych kobiet lub mężczyzn i ich atutów, czyli wszystko to, czym ktoś może się pochwalić. Jednak jeśli ktoś chcę naprawdę zabłysnąć, musi zaopatrzyć się w odpowiedni sprzęt, a przede wszystkim być pomysłowym i kreatywnym.

Takie zdjęcia cieszą się dużą popularnością, a co za tym idzie? Duża liczba obserwatorów, propozycje współpracy od różnych firm i korzyści finansowe. Po prostu wymarzona praca z licznymi profitami.

Niestety zaburzone postrzeganie własnego ciała to jeden z wielu efektów ubocznych obcowania z tą aplikacją. Według wyników brytyjskich badań Royal Society for Public Health najbardziej destrukcyjnie wpływającym na psychikę portalem społecznościowym jest właśnie Instagram. Użytkownicy dodają na niego swoje retuszowane zdjęcia w otoczeniu drogich przedmiotów z wymuszonymi pozami, ukazując przy tym chociażby swoje długie nogi i krągłe kształty czy duże mięśnie, zasłaniając to, co jest mniej atrakcyjne. Często stosuje się filtry i inne przeróbki, które wypaczają nam estetykę. Nie trzeba być ekspertem, żeby zauważyć, że to niezdrowa pogoń za doskonałością, która nie przynosi nic dobrego.

Fot. Hanna Łagocka

ADA BOLKOWSKA
a.bolkowska@wp.pl

Polityka też jest kobietą!

Oglądając zdjęcia ze szczytu państw Unii Europejskiej, można dostrzec rażącą różnicę między liczbą uczestniczących w tym wydarzeniu kobiet i mężczyzn. Krajami reprezentowanymi przez płeć żeńską były jedynie Niemcy, Litwa i Wielka Brytania. Do niedawna do tych krajów należała również Polska. Dlaczego płeć piękna jest rzadkością w życiu publicznym? Z doktorem nauk politycznych, kierownikiem Programu „Unia Europejska" w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych – KAROLINĄ BOROŃSKĄ-HRYNIEWIECKĄ – rozmawia Olga Powązka.

Fot. Olga Powązka

◗ Czy kobiety Pani zdaniem odgrywały ważną rolę w polityce i działalności publicznej?

– Nie jest tajemnicą, że polityka od zarania dziejów była męską domeną. Od Platona i Kaliguli po Napoleona i Piłsudskiego. Trudno wśród największych postaci historii wymienić wiele kobiet, jednak moim zdaniem od zawsze odgrywały one ważne role w życiu publicznym i w polityce, lecz pozostawały w cieniu. W ostatnich latach stają się coraz bardziej widoczne i jest ich coraz więcej, lecz nadal nieporównywalnie mniej niż mężczyzn. Dla przykładu, w dwa tysiące piętnastym roku tylko dziesięć procent państw świata rządzonych było przez kobiety, a w dwa tysiące szesnastym wśród parlamentarzystów na poziomie narodowym było ich tylko dwadzieścia trzy procent.

◗ Kto jest dla Pani przykładem takiej kobiety?

– Kiedyś była nią Margaret Thatcher. Obecnie w Europie najbardziej wpływową kobietą jest Angela Merkel, od kilkunastu lat kanclerz Niemiec.

◗ Dlaczego jest tak mało kobiet w polityce?

– Choć powody tego stanu rzeczy są zróżnicowane zależnie od kontekstu polityczno-kulturowego danego kraju to myślę, że istnieje kilka uniwersalnych przeszkód, takich jak uprzedzenia związane z płcią w polityce (tak zwane gender bias) – ludzie głosują na mężczyzn, bo oni są „stworzeni do rządzenia". Poza tym, z badań socjologicznych wynika, że preferowani są ci, którzy w polityce już byli, a to najczęściej mężczyźni. Poza tym duże obciążenia związane z pracą na najwyższym szczeblu są trudne do pogodzenia z życiem rodzinnym i obowiązkami matki. Jednym z powodów jest również zbyt mała pewność siebie kobiet – często boją się one podjąć ryzyko wejścia do polityki, choć mają cechy przywódcze. Kolejnym argumentem jest również fakt, że wiele dziedzin polityki publicznej takich jak bezpieczeństwo, energia czy obronność są niejako zawłaszczone przez mężczyzn i trudno to zmienić.

◗ Jakie działania podejmuje się w celu zwiększenia roli kobiet w sferze publicznej?

– Istnieje wiele programów pozytywnego wzmocnienia kobiet w życiu publicznym realizowanych przez organizacje pozarządowe czy instytucje międzynarodowe takie jak Bank Światowy. Funkcjonują także różne inicjatywy promujące równość płci i miejsce kobiet w życiu publicznym. Są państwa, które wprowadziły do swojego prawa tak zwany parytet płci, czyli zapewnienie obu płciom pewnej liczby miejsc. Proszę zauważyć, że takie działania skierowane są z reguły do różnego rodzaju mniejszości, co jest same w sobie smutne. Jednak uważam, że największą rolę w promowaniu kobiet do życia publicznego odgrywa wychowanie i edukacja. Rolą rodziców jest zaszczepianie w swoich córkach poczucia sprawczości, wpływu na otoczenie i pewności siebie, tak aby zrozumiały, że mogą doskonale wykonywać te same role, co ich rówieśnicy płci męskiej.

◗ Jak Polska wypada w tym zakresie na tle innych krajów?

– Chyba nie najgorzej, jeżeli nasza – była już – premier w ubiegłym roku figurowała na dziesiątym miejscu wśród najbardziej wpływowych kobiet światowej polityki tygodnika „Forbes". Ale na poważnie: nie jest źle, ale mogłoby być lepiej. Chyba nigdy nie było tak wielu kobiet w polskiej polityce zarówno na poziomie krajowym, jak i unijnym. Ponadto trzeba też podkreślić, że w tegorocznej odsłonie badania tygodnika „The Economist" Polska zajęła piąte miejsce zaraz po krajach skandynawskich, jeśli chodzi o szanse na równe traktowanie na rynku pracy. To dobry wynik i miejmy nadzieję znajdzie swoje odbicie w sferze polityki.

◗ Dziękuję za rozmowę.

OLGA POWĄZKA
olga@powazka.com.pl

Mamy dość!

Obecnie dzień każdego poważnie myślącego o przyszłości nastolatka wygląda tak samo. Wstaje wcześnie rano, ledwo przytomny po nocnej nauce i idzie do szkoły. Po spędzonych średnio ośmiu godzinach w murach szkolnych, wykończony wraca do domu. Je posiłek, robi lekcje i uczy się. Z tego transu wyrywa się późno w nocy, więc następnego dnia jest niczym zombie. I tak w kółko…

Psycholodzy wciąż zadają sobie pytanie, skąd się bierze tak wiele stanów lękowych i depresyjnych u dzisiejszej młodzieży, a odpowiedź jest stosunkowo prosta. Przez rutynę. Wkrada się do naszego życia niepostrzeżenie i z czasem przybiera na sile, by w końcu dać o sobie brutalnie znać. Gdy rozmawiam z uczniami gimnazjów i liceów zauważam jedno, powtarzające się zdanie – mam dość. Ciągła nauka, nieprzynosząca upragnionych efektów w postaci pozytywnych ocen, wcale nie motywuje do dalszej pracy. Wręcz przeciwnie.

Młode i nieuporządkowane jeszcze umysły chętnie chłoną wiedzę, którą uważają za przydatną i rozwijającą, ale niestety o taką w szkole trudno. Pasje i zainteresowania uczniów schodzą na margines, a na podium wysuwa się masa bzdur, które trzeba „wkuć", bo przecież zbliża się egzamin czy matura. W szkołach uczą nas wzorów, ale nie uczą nas myślenia. Straszą nas, że gdy nie nauczymy się jednego czy drugiego pojęcia, nie zdamy egzaminów, a w konsekwencji wylądujemy na ulicy, bez dachu nad głową. Oceny i nauczyciele wywierają dodatkową presję. Stale do młodych mózgów trafia przekaz „Masz być lepszy od innych!" i w ten sposób nakręcane jest zjawisko tak popularnego obecnie „wyścigu szczurów".

Fot. Piotr Maryniaczyk

Rówieśnicy tracą ze sobą kontakt, gdyż szkoda im czasu na zwykłe spotkania w gronie znajomych. Wolą wrócić do domu odpocząć chwilę, byle nie za długo, wyciszyć się i usiąść z podręcznikiem w ręku, bo przecież kolejny dzień to kolejna walka o oceny i wyróżnienia na tle klasy.

Gdy taki uczeń zdobędzie już swoje trofeum w postaci bardzo dobrej oceny, nagle odczuwa ogromną samotność i brak celu. Zaczyna żałować tych odrzuconych przez siebie propozycji spotkań, zaproszeń od przyjaciół, których już stracił. Dochodzi do wniosku, że tak naprawdę nie ma nic ani nic nie osiągnął, bo te oceny czy wyróżnienia to tylko zapisane na papierze, bezwartościowe znaki, które wcale nie muszą się przekładać na zdobytą wiedzę.

Okazuje się, że cały ten czas poświęcony na naukę formułek to tylko zmarnowane godziny, dni i lata, które można było poświęcić na rozwój pasji czy odkrywanie talentów. Niestety, najczęściej, gdy to do nas dociera, jest już za późno.

URSZULA KOKOT
ulaa.kokot@gmail.com

Nie taki diabeł straszny

Jakie określenia przypisuje się egzaminatorom na prawo jazdy? Zapewne typu: straszny, czekający na najmniejszy błąd egzaminowanego, chcący oblać jak najszybciej. Bzdura i to wielka. Oczywiście, zdarzają się wyjątki i na pewno jest kilku, którzy odpowiadają powyższemu opisowi, ale na szczęście są w mniejszości.

Wiadomo, że każdy przystępujący do egzaminu na prawo jazdy jest bardzo zdenerwowany, a stres potęgowany jest, kiedy zewsząd słyszy: „Najmniejszy błąd i na pewno cię obleje, bo przecież o to im w WORD-zie (Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego) chodzi". Co wtedy taki biedny, już i tak bardzo zestresowany egzaminem ma zrobić? Kiedy usłyszy takie słowa, będzie miał egzaminatora za strasznego potwora, podłego człowieka, dla którego liczą się tylko pieniądze, a to przecież tak nie jest. Nawet on wie, co to stres i doskonale rozumie, jak czuje się kierowca, z którym podróżuje przez te decydujące czterdzieści minut. On wcale nie czeka na najmniejszy błąd. Jeśli będzie to jakaś nieznacząca sprawa, jak niezaparkowanie idealnie prosto, on nie uzna tego jako błąd, chyba że parkując, zajmiemy dwa miejsca do tego wyznaczone, ale to się raczej rzadko zdarza. Ważne, żeby nie stwarzać zagrożenia na drodze i tyle. To jest coś, co się liczy. Samochody egzaminacyjne nie mają w wyposażeniu kątomierza czy linijki. Egzaminator nie będzie sprawdzał co do milimetra.

Humor i nastrój

Egzaminator, jak każdy inny człowiek, też je ma i są równie zmienne, jak u wszystkich ludzi. Nie przesądzają one o wyniku egzaminu, podczas którego nagrywane jest przez kamery wszystko, co dzieje się w samochodzie. Ostateczny rezultat tego praktycznego sprawdzianu zależy od kierującego i, niestety, w dużej mierze od szczęścia oraz warunków na jezdni, typu natężenie ruchu.

Rys. Adrianna Koszela

„To, jak jedziemy, zależy od pani/pana. Ja tyko mówię czy w prawo, czy w lewo". Takie słowa usłyszymy na początku od naszego pasażera, od którego tak wiele i jednocześnie tak niewiele zależy. Jeśli będziemy mieli szczęście, trafimy na egzaminatora, który będzie starał się zmniejszyć nasz stres, na przykład żartując.

Pamiętajmy o tym, żeby nie brać sobie do serca przerażających opowieści, jacy to egzaminatorzy są źli i podli, bo jeśli nawet rzeczywiście gdzieś taki się znalazł, to może akurat miał gorszy dzień, bo przecież gdyby stale był złośliwy i wszystkich oblewał, nie pracowałby już w WORD-zie. A jeśli już takiego spotkamy i nie uda nam się zdać, to nie poddawajmy się i nie załamujmy tymi porażkami, a na pewno nie możemy odpuścić i zaprzepaścić tych trzydziestu godzin wyjeżdżonych z naszymi ulubionymi i przemiłymi instruktorami.

DOMINIKA SIMLA
simladominika@interia.pl

Sportowa szlifierka

Urodziłem się, żeby zwyciężać...

Kiedy rodzi ci się córka, marzysz, żeby została modelką, piosenkarką lub aktorką, a kiedy syn, marzysz, by został wielkim piłkarzem. Z JACKIEM GURGULEM, piłkarzem FC Wrocław Academy, chłopcem, który spełnia marzenie swojego ojca, ale też swoje, rozmawia Mateusz Jakimów.

Fot. Archiwum prywatne

Gratuluję tego wyróżnienia, zostałeś wybrany najlepszym zawodnikiem tak prestiżowego turnieju, jak API CUP. Na Twojej twarzy widać zdziwienie…

– Fakt, jestem zaskoczony (śmiech). Bardzo długo pracowałem na tę statuetkę. Cieszę się, że obserwatorzy nie patrzyli tylko na liczbę zdobytych bramek, a na to, ile serca zostawiłem na boisku.

Po Twojej grze było widać, że każdy mecz traktujesz jak finał i nie masz zamiaru odstawiać nogi…

– Mam w sobie naturalny głód wygranej. Do każdego meczu podchodzę tak, jakbym miał mierzyć się z największymi drużynami świata. Nieważne czy wygrywamy pięcioma bramkami, czy przegrywamy dwoma, zawsze liczy się dla mnie każda następna akcja, każdy kontakt z piłką. Największą satysfakcję z tego, co robię, czuję, kiedy widzę radość całej drużyny. Porażki dają mi tylko jeszcze więcej motywacji, bo urodziłem się, żeby zwyciężać.

No właśnie, indywidualnie ten turniej należał do Ciebie, ale Twoja drużyna musiała zadowolić się drugim miejscem. Co czułeś, patrząc z niższego stopnia podium na zawodników Arki Gdynia?

– Byłem szczęśliwy, że nasza drużyna dotarła aż do finału z jedną z najlepszych drużyn w Polsce, która w tym meczu okazała się po prostu lepsza. Na drodze do tego spotkania na szczycie natrafiliśmy na aktualnego mistrza Polski i akademię największych polskich klubów. Jest więc z czego się cieszyć.

FC Wrocław Academy dba o to, żebyście ogrywali się również na europejskim poziomie. Dowodem na to jest ostatni berliński turniej, gdzie mogliście się zmierzyć z takimi potęgami jak FC Porto czy Bayern Monachium…

– Na takie turnieje jeździmy po naukę, żeby poznać inne style gry i inną filozofię prowadzenia szkółek. Cieszę się, że jestem w akademii, która stara się nas rozwijać nie tylko na krajowym podwórku.

Jak wyglądają relacje z waszym sąsiadem i derbowym rywalem, Śląskiem Wrocław? Po krótkich rozmowach z waszymi rodzicami wnioskuję, że nie są one najlepsze…

– Stosunki między rodzicami nie są zbyt dobre, ale my poza boiskiem szanujemy się. Sytuacja diametralnie zmienia się, kiedy spotkamy się na murawie, wtedy nie ma mowy o jakichkolwiek uprzejmościach.

Jak narodził się ten konflikt i skąd między wami taka rywalizacja? Czy to właśnie nie w Śląsku będziecie rozpoczynać swoje seniorskie kariery?

– Każdy chce wygrywać w derbach, ale niestety rodzice zawodników WKS-u nie są w stanie pogodzić się, że częściej wygrywa FC Wrocław. Jednak jeżeli nadarzy się okazja, to przeszedłbym i myślę, że moi koledzy również, bo gdzieś trzeba zacząć (śmiech). Oczywiście mówimy o seniorskim kontrakcie, bo o przejściu do akademii nie ma mowy.

Czy Twoja szkółka ma swoich kibiców, przyśpiewki i tak dalej?

– Raczej nie, dopingiem zajmują się rodzice, za co jesteśmy im bardzo wdzięczni.

Dziękuję za rozmowę.

MATEUSZ JAKIMÓW
matini8912@gmail.com

Felieton Szlifu

Spełnianie czy ograniczanie?

Człowiek od najmłodszych lat ma marzenia, cele i ukryte pragnienia. Mała dziewczynka chce szybko nauczyć się piosenki, którą śpiewa jej koleżanka. Chłopak chce jeździć na rowerze, żeby dorównać kolegom. Jak widać, nawet maluchy dążą, aby osiągnąć wyznaczony sobie cel. Dlaczego więc my czasem zatrzymujemy się i stoimy w miejscu zamiast rozwijać swoje pasje? Dlaczego ludziom tak ciężko zacząć w życiu coś, co będzie sprawiało im radość i dawało szczęście, satysfakcję? Być może jest to spowodowane tym, że młodzież zajmuje się szkołą, nauką, a dorośli są przejęci swoją pracą i rodziną. Wtedy nie ma czasu na jakieś bezsensowne marzenia i spełnianie ich. Kto by o tym myślał?

Można tutaj zadać wiele pytań, ale uważam, że tylko jedno zdanie jest na nie odpowiedzią. Ludzie nie dążą, aby osiągnąć wyznaczony cel, bo im się po prostu nie chce. Oczywiste jest, że przecież nic nie przychodzi ot tak, z łatwością. Na wszystko trzeba zapracować, zasłużyć. Na samego siebie także. Tylko jest jeden, mały problem. W życiu każdego z nas przyjdzie taki dzień, a może nawet już się zdarzył, gdy pomyślimy: „Kurde, ale co ja tak w sumie robię?”.

No właśnie. Prawdopodobnie robisz dokładnie to samo, co reszta twoich znajomych, kolegów czy koleżanek, czyli tak naprawdę nic. Uczysz się, bo musisz, chodzisz do szkoły, bo tak ci każą, zajmujesz się rodzeństwem, bo tak wypada, pomagasz w domu, bo mówią ci, żebyś to robił. Nic nie robisz w kierunku swoich marzeń. W końcu, gdy będziemy już starymi babciami i dziadkami dotrze do nas, że nic nie osiągnęliśmy. Czasem, gdy siadamy i przez chwilę mamy czas zastanowić się, przychodzi nam ochota, aby coś zmienić i zacząć coś robić, cokolwiek. Szybko jednak rezygnujemy ze wszystkich naszych pomysłów czy planów. Odsuwamy je na dalszy plan. Może nam się wydawać, że teraz nie jest to najważniejsze, ale gdy zaczniemy działać i zajmować się tym, co kochamy robić, to wszystko się zmieni.

Człowiek może dopiero poczuć się spełniony i szczęśliwy, gdy realizuje się. Rezygnując z marzeń, rezygnujemy z siebie i z własnego życia. To wszystko zależy od nas samych i od naszych wyborów. Nie warto już na samym starcie odpuszczać, a nawet nie wolno nam tego robić! Z braku doświadczeń lub nowych doznań, możemy jedynie popaść w marazm. Pamiętajmy, że człowiek bez pasji, bez marzeń, jest wart tyle, co nic.

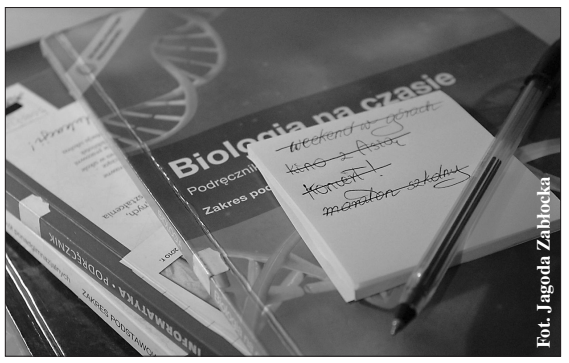

Fot. Jagoda Zabłocka

KLAUDIA SEBZDA
klaudia-sebzda@wp.pl

Puszka z farbą

Budzimy się rano i spoglądamy w biały sufit, myślimy: „znowu kolejny kiepski dzień”. Rozczarowania, porażki, świat obraca się do góry nogami. Codziennie wykonujemy to samo zadanie, żyjemy jak tylko „najlepiej” potrafimy.

Ludzie w natłoku myśli i spraw krzątają się bez celu, szukając idei, która sprawiłaby, że ulży im na duszy i zaspokoi ich pragnienia. Nieraz zdesperowani potrafimy spędzić dni, miesiące a nawet lata w poszukiwaniu tej jednej małej rzeczy. Jakiegoś istotnego punktu zaczepienia, starannie wykonanego obowiązku, który udowodni nam samym, niedowiarkom, kim tak naprawdę jesteśmy.

Próbując uczynić z nas ludzi wyjątkowych i odróżniających się od tego społeczeństwa, radykalnie zmieniamy sami siebie. Wypracowała się w nas chęć bycia na szczycie drabiny popularności. Kupowanie na siłę niepotrzebnych gadżetów, bycie „na topie”. Ale ta przykrywka to tylko chwilowa fala szczęścia, którą kupujemy, ale nie nabywamy. W przyszłości nie będziemy w stanie się od tego uchronić – ta gilotyna rzeczywistości odetnie nas z bajkowego świata i ukaże prawdziwe oblicze, które naprawdę nie jest kolorowe. Tylko nieraz mając trochę szczęścia ktoś kopnie puszkę z farbą i zaleje nią jedną małą chwilę wśród albumu monotonnych wspomnień.

Nieraz sami usiłujemy, aby nasze życie wyglądało na to wymarzone, oszukujemy ich wszystkich, by poczuć się lepiej. Ale do czasu. Nie chcemy stawać się archetypami celebrytów czy też kopiami autorytetów. Mamy być po prostu tymi niedoskonałymi, ale prawdziwymi ludźmi. Najbardziej zauważa się to wśród młodych i chłonnych, którzy zamiast zapełnić głowę czymś przydatnym i naprawdę zmóc się z samym sobą, wolą siedzieć na kanapie i przeglądać profile innych, którzy osiągnęli sukces, idą wciąż nieprzetartymi ścieżkami. I powoli kolorują swoje życie i czynią je piękne.

Róbmy to, co do nas należy, spróbujmy sami dokonywać rzeczy niemożliwych, ściągnąć z siebie resztki szczęścia, które tak naprawdę cieszyło tylko oko, ale nie duszę.

JULIA OBORSKA
julka.oborska@gmail.com

Szlif
Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:	Wojciech Chądzyński
Rada programowa MWD:	Karol Bugajski, Mateusz Jakimów
Redaktor naczelna:	Urszula Kokot
Zastępca red. naczelnej:	Daria Miksza
Sekretarz redakcji:	Hanna Rybarczyk
Szefowa fotoreporterów:	Julia Oborska
Korekta:	Alicja Buczak, Oliwia Czeszejko, Natalia Ogórkowska
Przygotowanie do druku:	I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

MWD

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.